

BEZ PANIKI

BEZ PANIKI

ZOSTAŁAŚ STWORZONA
DO CZEGOŚ WIĘCEJ

JENNIE ALLEN

przełożyła
Lucyna Wierzbowska

Wydawnictwo WAM

STWORZYŁEŚ NAS BOWIEM
JAKO SKIEROWANYCH KU TOBIE.
I NIESPOKOJNE JEST SERCE NASZE,
DOPÓKI W TOBIE NIE SPOCZNIE.

ŚW. AUGUSTYN

BOŻE, TY JESTEŚ MOIM DOMEM.
WEŹ TE SŁOWA
I DLA SWEJ CHWAŁY TU I TERAZ
ROZPAL OGIEŃ,
KTÓREGO NIE DA SIĘ UGASIĆ.

SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ PIERWSZA: POWOŁANIE

1.	Wezwanie do snucia marzeń	11
2.	Poplątane przędze	19
3.	Umrzeć, aby żyć	29
4.	Pozwolenie na marzenia	40
5.	Niewiadome	49
6.	Zadowalanie Boga	66
7.	Przypowieść	81

CZĘŚĆ DRUGA: PRZĘDZE

8.	Proces	91
9.	Zadanie	102
10.	Nierozzerwalne włókna	112
11.	Punkt wyjścia	126
12.	Dary	136
13.	Cierpienie	150
14.	Miejsca	166
15.	Ludzie	180
16.	Pasje	196
17.	Krawiec	208
18.	Twoje przędze	222

CZĘŚĆ TRZECIA: CEL ŻYCIA

19.	Rozsupłać marzenie	228
20.	Wycofywanie się	240
21.	Kiedy marzą kobiety	253
22.	Koncentracja i systematyczność	271
23.	Koniec z prozą życia	278
 <i>Jak znaleźć Boga</i>		285
<i>Co za mną, a co przede mną</i>		287
<i>Podziękowania</i>		289
<i>O autorce</i>		294
<i>O książce</i>		295
 <i>Przypisy</i>		300

CZĘŚĆ 1

POWOŁANIE

WEZWANIE DO SNUCIA MARZEŃ

P odnosząc wzrok, widziałam ubytki i zadrapania. Tuż po przeprowadzce do naszego pierwszego domu mój mąż Zac zeskrobał z sufitu tynk o fakturze baranka. Wydawałoby się, że sufit nie jest miejscem, na które ktokolwiek zwracałby uwagę, ale ja wpatrywałam się w niego w każde popołudnie. Zaczynałam, gdy mój nowo narodzony syn zasypiał. Nie miałam dokąd pójść ani co robić.

Leżałam na swojej beżowej sofie i przyglądałam się zostawionym przez Zaca śladom, próbując połączyć je w jakiś doskonały kształt. Trwając tak w ciszy, otoczona wszystkim, czego w życiu chciałam, czułam się osaczona.

Kochałam swoją rodzinę, ale budując ją, w pewien sposób zgubiłam swoje „ja”. Pasje odeszły na dalszy plan, marzenia się rozplynęły, potrzeby osób spoza mojej rodziny wymknęły się z kręgu moich zainteresowań. Całe moje dotychczasowe życie zatrzymało się z powodu konieczności zaspokajania żądań jednego małego człowieka. Analizowałam, czy źle jest interesować się czymkolwiek i kimkolwiek spoza czterech ścian mojego domu. Zastanawiałam się, czy jeszcze kiedyś poczuję, że wolno mi marzyć.

Nie musiałam rozglądać się za ścieżką kariery ani szukać powołania, bo i jedno, i drugie już znalazłam. Moją życiową misją było macierzyństwo. Potrzebowałam tylko poczucia celu. Byłam nienasycona.

Czy ów niedosyt pchał mnie w stronę czegoś większego, czy paraliżował moją miłość do ofiarowanego mi życia?

Może i jedno, i drugie.

Dziś wciąż czuję gdzieś w sobie niedosyt.

Patrząc na rysy i ubytki w życiu, które próbowaliśmy uczynić doskonałym, wszyscy trochę cierpimy.

Odnoszę wrażenie, że słowo „powołanie” od zawsze się ze mną drażni: jawi się jako tajemnicza odpowiedź na absurdalny niedosyt mego ducha. Zastanawiamy się, czy nie umyka nam jakaś mistyczna, wspaniała, szlachetna misja, która by wypełniła ubytki w naszym codziennym życiu.

Czujemy się otępiałe.

Czujemy się znudzone.

Założmy, że jeśli oddychamy, to nasza egzystencja na tej ziemi ma pewien cel. Każdy, kto nie wydał jeszcze ostatniego tchnienia, wciąż ma tu jakieś zadanie do wykonania.

Chcę oddać się marzeniom o możliwych celach naszego życia.

Przekonanie, że powinnam napisać tę książkę, narodziło się we mnie podczas rozmów z wieloma z was. Od publikacji mojego debiutu *Anything* z żadnym pytaniem nie spotykam się równie często, jak z tym, którego treść można podsumować następująco: „Weszłam w to. Oddałam się Bogu. I co teraz? Nie wiem, czego On ode mnie chce”.

Każdy człowiek został stworzony w taki sposób, aby wpasować się w wyjątkowe miejsce o niezwykłym potencjale. Boża wola jest inna dla każdego z nas. Przykazania dane nam w Piśmie kreślą pewne ramy, w obrębie których możemy swobodnie tworzyć życie będące odbiciem Boga i Jego pasji.

Tamtego roku, gdy zmagalam się z kwestią powołania, celu i marzeń, zakochałam się w życiu pewnego bezsprzecznie nienasyconego człowieka, o którym czytamy w Biblii. Historia Józefa przedstawiona w drugiej części Księgi Rodzaju (w rozdziałach od trzydziestego siódmego do pięćdziesiątego) to dzieje życia, które chwilami wydaje się zmarnowane. A jednak Bóg działał w każdym pozornie prozaicznym, niesprawiedliwym czy mrocznym momencie tej egzystencji, wtłaczając wszechobecny bałagan w ramy indywidualnego celu i powołania.

Ta książka mówi o Bogu.

Mówi o nas i o Bogu. Mówi o chwili, w której zamykamy oczy i widzimy Pana. Mówi o stawaniu przed Bogiem wszechświata i odpowiedzialności przed Nim za życie i dary otrzymane od Niego podczas pobytu na tej ziemi.

A ponieważ wszyscy chyba chcemy, aby owo spotkanie z Panem się udało, ta książka mówi też o odkrywaniu siebie i – jednocześnie – o patrzeniu dalej niż na czubek własnego nosa. Mówi o znajdowaniu odwagi, dzięki której możemy wyobrazić sobie lepszy świat i wyznaczoną nam przez Boga rolę w procesie jego tworzenia. Jest to książka o przeobrażaniu świata i zmienianiu pieluch. O lękach, cierpieniu, radości i darach. O wszystkim, co mamy pod kontrolą, i o tym, że niczego nie kontrolujemy. To książka o wizjach i o posłuszeństwie.

Czuję brzemię.

Czuję ciężar nie do opisania.

W mojej duszy płonie święta, pełna pasji miłość od Boga – miłość do was, do nas i do naszego czasu na tej ziemi. Wiem, że ledwie mrugniemy, będziemy razem u Pana na wieczność, a mamy tu – w tym pokoleniu, w tym świecie, na branym właśnie oddechu – życie do przeżycia.

Proszę więc was w pokorze: pomarście razem ze mną.

Wyłożymy na stół wyjątkowe i pozornie chaotyczne przędze naszej historii – przędze, które w naszym odczuciu mogą spletać się w obezwładniającą nas sieć – i będziemy snuć fantazje o wiekuistych celach przyświecających prozaicznym na

pierwszy rzut oka momentom, licząc się z tym, że życie można zmarnować.

Zatem nie zmarnujmy go.

Nie umiem wymyślać chwytliwych tytułów; swoim projektom nadaję po prostu nazwy towarzyszących mi uczuć. A więc proszę bardzo: czuję (i coś mówi mi, że nie ja jedna)...

...niedosyt... bo zostałyśmy stworzone do wyższych celów.

Wierzę, że ten niepokój pochodzi od Boga, i modłę się, aby był dla was pobudzającą iskrą. Może zafunduje wam chwilę olśnienia, poznania wyjątkowej przyczyny, dla której Pan podtrzymuje wasz oddech.

Zamierzam was poprosić, abyście wraz ze mną wzięły udział w przygodzie, która może przynieść pewne niewygody. Otóż chcę mieć odwagę wierzyć, że Bóg ma plan na nasze życie. Chcę w to wierzyć, bo odkrycie i zrealizowanie Jego planu jest chyba naszym – jako pokolenia – największym obowiązkiem, zaraz po poznaniu i pokochaniu Pana.

Chciałabym obiecać wam magiczne momenty, w których aniołowie będą specjalnie dla was kreślić wizje na niebie. Chciałabym obiecać wam, że gdy dobrniemy do końca, już nigdy nie poczujecie się puste, otepiałe ani znudzone. Ale nie mogę. Myślę jednak, że jeśli do mnie dołączycie, uda nam się zobaczyć Boga w działaniu.

Otrzymałyśmy powołanie do snucia marzeń.

W Nowym Testamencie zapowiedziano i opisano dzień, o którym Bóg powiedział:

I wyleję potem Ducha mego na wszelkie ciało,
synowie wasi i córki wasze prorokować będą,
starcy wasi będą mieć sny,
a młodzieńcy wasi będą mieć widzenia (Jl 3,1)*.

Pan obiecał, że nadejdzie kiedyś moment, w którym Jego lud napełni się Jego Duchem. A kiedy ludzie będą pełni Boga, On da im sny i wizje.

Sny i wizje.

Ten moment już nastał. W święto Pięćdziesiątnicy Duch Święty zalał całą ziemię, a wtedy Piotr od razu przypomniał ludziom o poprzedzających ten dzień zapowiedziach:

[...] spełnia się właśnie to, co powiedział prorok Joel:
*W ostatnich dniach – mówi Bóg – wyleję Ducha mojego na
wszelkie ciało,
i będą prorokowali synowie wasi i córki wasze,
młodzieńcy wasi widzenia mieć będą,
a starcy – sny (Dz 2,16–17).*

Dożyliśmy ostatnich dni. Przepęlnia nas Duch Boży, lecz da-
no nam stosunkowo niewiele czasu na realizację woli Boga, na

* O ile nie zaznaczono inaczej, cytaty biblijne pochodzą z Biblii Tysiąclecia: Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, wyd. V, Poznań 2014 [przyp. tłum.].

wykonanie Jego dzieł i czynienie Jego cudów. A po co w ogóle się tego zadania podejmujemy? Aby każdy, „który wezwie imienia Pańskiego”, został zbawiony (por. Jł 3,5).

Nasz kreatywny Bóg ma nieskończoną liczbę kreatywnych planów na to, aby objawiać się światu za naszym pośrednictwem – za pośrednictwem ludzi stworzonych na Jego podobieństwo. Zesłał więc swojego Ducha, aby Ten podsuwał wyjątkowe wizje wyjątkowym osobom, które będą wpływać na świat w wyjątkowy i piękny sposób.

Duch Boży snuje o was marzenia.

Otrzymałyście od Niego całe mnóstwo darów, zasobów, ludzi i wizji, aby realizować Jego fantazje. Jeśli jeszcze tego nie czujecie, to poczekajcie – w końcu poczujecie.

A co by było, gdyby...

Co by było, gdyby okazało się, że wasze przyjemności i radości kolidują z planami, które Bóg ułożył dla was przed stworzeniem świata?

Co by było, gdyby przypadkowe działania i relacje w waszym życiu nagle ujęte zostały w pewne ramy i zaczęły wydawać się zaplanowane i pełne sensu?

Co by było, gdyby doświadczenia, które przyniosły wam największej bólu, stały się początkiem waszych największych pasji?

Co by było, gdybyście mogły pokonać swoje największe lęki i kompleksy i spędzić resztę życia na gorączkowej realizacji misji, jakie wyznaczył wam Bóg?

Beżowa sofa na górze jest niewyobrażalnie brudna; pokrywają ją plamy z całej dekady pięknego, zabałaganionego życia. Zamiast cichego, ciągle śpiącego bobasa, mam teraz czworo dużych dzieci i całe mnóstwo czasu, który wypełniam czymś, co nazywamy życiem. Ale czasem wciąż go słyszę... ów szept, który mówi: „Chciej więcej”. Nie dlatego, że moje działania są nieistotne, ale dlatego, że często mi się takie wydają.

Niech ta książka będzie miejscem, w którym nienasycona dusza spotyka Boga, w którym beżowe sofy stają się piękne i w którym każdy żywot, każdy moment i każdy oddech ma znaczenie.

POPLĄTANE PRZĘDZE

W mojej głowie jak nigdy panowała pustka; brakowało mi też cierpliwości, aby poszukać jakiegoś zabawnego przykładu, którym przełamałabym początkowe napięcie. Mając przed sobą grupę pięćdziesięciu kobiet oczekujących typowych kościelnych rekolekcji gdzieś na teksańskim odludziu, trwałam przez moment bez słowa z notatkami w ręku. I w tej chwili ciszy zobaczyłam w oczach zebranych coś, co – jak wiedziałam – malowało się również i w moich.

Co miałam robić? Trzymać się scenariusza? Siedziałam w pomieszczeniu pełnym cierpiących, wątpiących, otepiatych, zmęczonych i zakompleksionych kobiet. Ja, ich nauczycielka, byłam taka sama. I co miało się na tych rekolekcjach wydarzyć?

Odłożyłam notatki.

Uderzyła mnie myśl, że być może już nigdy nie spotkamy się w tym gronie po tej stronie nieba. Poruszona ogromną potrzebą, którą dostrzegłam, zaczęłam mówić: „Spędzimy teraz razem trochę czasu. Może od razu zabierzemy się do pracy i zmierzmy się z naszym grzechem oraz cierpieniem? Może powalczmy, aby odnaleźć tu Pana? A potem oddajmy się marzeniom o sposobach, w jakie możemy objawiać innym Boga w czasie tych paru lat, które spędzamy na ziemi”.

Jestem niemal pewna, że wszystkie kobiety popatrzyły na mnie wówczas z myślą: „Daj spokój, dziewczyno. Gdzie jest jakaś zabawna historyjka?”.

Ale wtedy coś się wydarzyło. Zawiał wiatr Ducha Bożego i kobiety, wodząc wzrokiem po pomieszczeniu, by sprawdzić, czy są dostatecznie bezpieczne, powoli zaczęły wyrzucać z siebie następujące słowa:

„Szczерze mówiąc, Bóg mnie w ogóle nie interesuje”.

„Nie sądzę, aby Bóg się mną interesował”.

„Bardzo przejmuję się tym, co pomyślą ludzie”.

„Chcę wygodnego życia”.

„Mój mąż nie będzie mnie wspierał”.

„Myślę, że mi się nie uda”.

„Nie mam nic, co mogłabym ofiarować Bogu”.

„Nie sądzę, aby moje życie było aż tak ważne”.

W tym całym bałaganie, który wysypał się na podłogę naszej

chatki, rozejrzałam się po zebranych i ujrzałam w ich oczach pewien błysk, małą isierkę – coś jakby odrobinę nadziei.

„A może prawdziwe życie wcale tak nie wygląda” – pomyślałam. „Takie myśli nie mogą pochodzić od Boga”.

Obawy przepełniające te kobiety kilka chwil wcześniej wydały się żałosnie groteskowe, gdy wyszły na światło dzienne i można było spojrzeć na nie z perspektywy. Nie trzeba było słów, aby prawda stała się oczywista. Oto wyklarował się przed nami prosty, acz przejmujący obraz: silni, zbawieni, pełni potencjału i Boga ludzie szli przez życie zupełnie obojętni na kłamstwa i strach.

Czy to możliwe, aby rzeczywistość nie miała nic więcej do zaoferowania?

Każda z nas miała pewność, że jednak jest inaczej, i gdy łańcuchy wylądowały na ziemi, niemal poczułyśmy to, czego nam brakowało. Byłyśmy przekonane, że z tych rekolekcji zapamiętamy, jak to jest biegać bez opamiętania, mieć cel, marzyć i być wolnym.

Czy musicie przypominać sobie, że życie ma do zaoferowania coś więcej?

Czy musicie przypominać sobie, jak to jest biegać, gdy nic nas nie hamuje?

Jak to jest mieć cel?

Jak to jest być wolnym?

Niektóre z nas tak pięknie przystroili sobie ściany swojego więzienia, że zapomniały, iż siedzą w celi, marnując życie. Nie mamy pojęcia o istnieniu łańcuchów, które choć już nas nie krępują,

wciąż płaczą nam się pod nogami. Siedzimy i słuchamy wykładów albo czytamy książki o Bogu i zastanawiamy się, dlaczego nic się nie zmienia, choć tak bardzo byśmy tego chcieli.

TAM, GDZIE RODZĄ SIĘ HISTORIE

Gdy po raz pierwszy oglądałam film *Batman: Początek*, cały czas grzmociłam męża w ramię, bo aż mnie nosiło. Czułam się głęboko poruszona i bardzo zainspirowana. (*Batman: Początek*, pierwsza część trylogii Christophera Nolana, to bez dwóch zdań jeden z najlepszych filmów na tej planecie). Młody Bruce Wayne patrzy, jak jego rodzice umierają postrzeleni przez bandytę, i przez kolejną dekadę swojego życia szuka zemsty, popełnia przestępstwa i błąka się po świecie jako niespokojna, nienasycona, zagubiona dusza. Chłopak jest absurdalnie bogaty, wykształcony i utalentowany, ale nie ma po co żyć – nie ma punktu zaczepienia i żadnej motywacji, nie licząc bólu.

Wyobrażam sobie jego życie – cierpienie, bogactwo, potencjał, wykształcenie, talenty, targane wiatrem losy jego miasta, w którym próbuje uciec przed bólem – jako zbiór luźnych nitek. Bruce chciałby je poprzecinać, gdyż nie widzi w nich nawet pozorów ładu czy celu. Nie czuje, aby go one umacniały. Jeśli już, to pętają go i krępują.

Przypominam sobie jego życie, kiedy patrzę w oczy większości ludzi. Dostrzegam wówczas to samo, co widać w oczach

Bruce'a: głód, niepokój, lekką niepewność. Ale prawdą jest, że widzimy w innych to, czego doświadczyliśmy we własnym życiu.

Gdzieś w chaosie podjętych przez Batmana poszukiwań nitki jego życia zaczynają się rozsypywać i splatać w coś nowego. Coś potencjalnie wielkiego. Bruce nie może uciec od wielkiego bólu i potrzeb, które aż krzyczą dokoła w mieście Gotham. Mimo jego niechęci i cierpienia pasma jego życia jakimś sposobem łączą się ze sobą, dając mu wszystko, czego potrzebuje, aby sprostać problemom miasta. Potrzeba sama go znajduje. Jak na ironię w jego mi-
sję wplecione są przędze, które wcześniej go pętały.

Z największej tragedii Bruce'a, jego strachu i lęku, rodzi się Batman.

Każdy z nas ma w sobie taką lub inną wersję tej historii. Niektórzy z was myślą teraz: „Tak, Jennie, zawsze powtarzam sobie: «Mam tak wiele wspólnego z Batmanem»”.

Reszcie wyjaśniam, że wszystkie nasze historie spotykają się w jednym punkcie:

Nitki naszego życia fruwią swobodnie i może nawet czasem utrudniają oddychanie, ale koniec końców mają spleść się ze sobą i stać się naszym wyjątkowym, zaaranżowanym przez Boga wkładem w kondycję bardzo potrzebującego świata. Ale nie chodzi tylko o świat: nasze dusze zostały stworzone w taki sposób, aby poprzez realizację naszych życiowych celów znajdować dom w Bogu.

PRAGNIENIE CELU

Realizacja żadnego celu nie przyniesie twojej duszy zaspokojenia. Jedynym, co może ją nasycić i uspokoić, jest Bóg.

Piszę te słowa zanurzona po szyję w czymś, co niektórym może wydawać się wspaniałą misją. Zac i ja zawzięcie biegniemy do Boga, ze wszystkich sił starając się wykonywać zadania, które dostajemy od Niego na swojej drodze. Dokładamy wszelkich starań, żeby wychować nasze dzieci w taki sposób, by Go kochały i nie były małymi chuliganami. Zac kieruje Kościołem pełnym cierpiących i przez większą część dnia patrzy ludziom w oczy, słuchając o ich potrzebach. Ja zaś piszę i mówię słowa, które podsunął mi Bóg. Czasem odnosimy wrażenie, że nasze nitki splatają się w coś pożytecznego. Z jednej strony nigdy nie czułam większej radości i większego spokoju, a z drugiej – moje życie nigdy nie było bardziej skomplikowane.

Dzisiaj na przykład walczę z ogromnym pragnieniem, by zakończyć już pracę, wrócić do łóżka i żyć tak, jakby moja egzystencja nie miała żadnego znaczenia. Wciąż czuję się nienasycona. Usilnie staram się nadążyć za Bogiem i ciągle toczę boje ze swoim grzechem.

Oto jak się dziś czuję. A teraz powiem wam, co wiem.

Nasz Bóg jest prawdziwy.

Nasz Bóg nadchodzi.

Nasz Bóg ma dla nas plan.

Życie jest krótkie.

Musimy zabrać się do pracy.

Bo niebo zbliża się wielkimi krokami.

A nasze życiowe zadania są pilne.

Pilniejsze, niż potrafimy to sobie wyobrazić. Dostaliśmy szansę odgrywania małych ról w spektakularnej historii Boga, który jednym słowem wprowadził w ruch cały wszechświat.

SKORO WIĘC ODNAJDUJĘ W SOBIE PRAGNIENIE,
KTÓREGO NIE MOŻE ZASPOKOIĆ ŻADNE
DOŚWIADCZENIE NA TYM ŚWIECIE,
NAJPRAWDOPODOBNIJ OZNACZA TO, ŻE
ZOSTAŁEM STWORZONY DLA INNEGO ŚWIATA¹.

C.S. LEWIS

Dowiedzcie się, co to znaczy biec za Bogiem. Odrzućcie wszystko, co was zatrzymuje. Znajdźcie i odegrajcie swą rolę w historii. Właśnie tymi zadaniami będziemy zajmować się podczas naszej wspólnej podróży. I jeśli choć dziesięć z nas wypełni swoją misję, to warto się starać. Nasze pokolenie może odcisnąć na tej ziemi znak Boga, który – jak wszyscy uznaliśmy – w pełni na to zasługuje.

Często myślimy, że jeśli uda się nam namierzyć idealny życiowy cel, w końcu pocujemy się zaspokojone. To teraz posłuchajcie, co wam powiem. Już dziś mamy dostęp do zasobów, w których znajdziemy radość i cel życia. Bo nawet jeśli Bóg nie roztoczył przed

nami żadnej wielkiej wizji, mamy dostęp do naszego Stwórcy, a On nie ukrywa przed nami szczęścia: ofiarował nam je w Chrystusie. Wszystko, o czym będziemy mówić, jest tylko odpowiedzią na oddziaływanie z Jego strony. Nasza wartość nie zależy od tego, czy odnosimy spektakularne sukcesy. Jesteśmy ważne, bo mamy za ojca żywego Boga, który panuje nad całym wszechświatem. Jesteśmy ważne, bo zostałyśmy odkupione krwią Jego Syna. To On nas tu umieścił – w obecnym miejscu i czasie. On policzył nasze dni i włosy na naszej głowie. Jesteśmy ważne, bo On tak mówi. Ta książka nie powstała po to, abyście w jednej chwili odkryły magiczny sposób na nabranie znaczenia, ale byście zrozumiały, że macie je już teraz i dlatego możecie czuć głęboką potrzebę zadbania, by wasz krótki czas na tej ziemi liczył się w świetle przyszłości, której doświadczymy jako dzieci tak niesamowitego Boga.

Zmarnowałam dużą część swojego życia. Dorastając, urządziłam sobie chorą gonitwę za cudzą aprobatą, której wciąż nie mogłam zdobyć. Tym sposobem przeważającą część życia podporządkowałam zjednywaniu sobie sympatii. Bóg nigdy nie był dla mnie wystarczająco dobry.

Sprawa, której się poświęcałam, nie była szlachetna, lecz żenująca. Jest mi przykro, bo pewnie mieliście wielką nadzieję, że sięgnęliście po książkę świętej. Nie, nie – wzięliście do ręki książkę osoby

bardzo grzesznej, pewnie bardziej niż wy. Ale możliwe, że sami też nie jesteście szlachetni i marnujecie swoje życie na... to czy tamto.

A co, jeśli po prostu przestaniemy to robić? Co, jeśli się obudzimy? Budujemy zamki na piasku, kiedy tuż obok mamy ogromną, nieruchomą i stabilną skałę. Właśnie z tego powodu nie odłożę dziś pracy i nie wrócę do łóżka. Zostanę i będę mówić do was dalej, bo przez lata goniłam za nieuchwytnym wiatrem i budowałam domy na piasku, aż w końcu zauważyłam, że wiatr wciąż ucieka, a wydmy nieustannie zmieniają kształt.

Po dzieciństwie spędzonym na obserwowaniu Boga, którego nie potrzebowałam, w wieku siedemnastu lat pojechałam na chrześcijański obóz Kanakuk i stanęłam przed trzema krzyżami. Podniosłam wzrok i zaczęłam rozważać swoje przewinienia, które aż do tamtej chwili wydawały mi się drobne i nieważne. Spojrzałam na krzyże oraz na Jezusa, o którym słyszałam przez całe swoje życie, i uświadomiłam sobie, że to ja Go tam powiesiłam. Uczyniłam to swym sercem, które bardziej niż Boga kochało ludzi, które ziało czernią, bo wciąż stawiałam pomniki własnej reputacji. Prześladowała mnie własna duma i moje ego; byłam zupełnie zniewolona, skrępowana niewidzialnymi łańcuchami, cięższymi niż te, które okrywa niesławą współczesny świat.

Dostrzegłam własny grzech i Bóg zbawił moją duszę. Teraz wszyscy, którzy kochamy Pana, trwamy we wspólnocie, razem walczymy o własną wolność i o uwolnienie ludzi dookoła. Robimy to, bo jest na świecie Bóg, który nigdy nam nie ucieka i nigdy się

nie zmienia. Bo gdziekolwiek pójdę, w oczach innych widzę to samo cierpienie, które kiedyś malowało się w moich.

„Czy Bóg istnieje?”

„Czy cokolwiek znaczę?”

„Czy rzeczywistość ma coś więcej do zaoferowania?”

„Czy warto się starać?”

Tak. Przysięgam.